

3. BEZWŁAD DUCHA.

Lwów, w marcu 1906.

W biurku swoim mam osobną szufladkę na dowody t. zw. »domorosłego hakatyzmu«. Szufladka jest pełna: istna kopalnia reklam swojskiego przemysłu i handlu. Poprostu niewiadomo, co z tym fantem robić, żeby nie nadużywać systemu piętnowania publicznego, z którym mniej honorowe jednostki się nie liczą, a nawet — przy pewnym cyniźmie — gotowe są uważać pręgierz za reklamę dla siebie. Pozostaje chyba sposób karcenia dla przykładu firm bardziej wydatnych i odpowiedzialnych przez publiczne oskarżanie ich o zdradę kultury narodowej. W tej myśli dobyliśmy niedawno na jaw fakt smutnie sensacyjny, że jedna z najpoważniejszych firm krajowych... posługuje się także językiem niemieckim w stosunkach z odbiorcami krajowemi.

Odkrycie tej znanej zresztą rzeczy, ale pobłażliwie tolerowanej, narobiło wiele wrzawy. Ze wszech

stron usiłowano przytoczyć nam okoliczności łagodzące winę browaru, głównie zaś brano w obronę osobę fabrykanta. Obrona ta była zbyt zbytnia, uznajemy bowiem dostatecznie powagę i zasługi jego przemysłowe, wierzymy, że osobiście jest dobrym Polakiem, ale właśnie tem jaskrawiej i znamiennej przedstawia nam się na tym fakcie obyczajowość naszego zaścianka. Nawet tak uświadomiony pod wielu względami i tak ekonomicznie niezależny obywatel jak pan G., nie ma odwagi stanowić dla siebie praw towarzyskich (w zakresie swojego języka), ale ulega obyczajom, płynącym z niechlujstwa kultury handlarskiej.

Obrońcy niemczyzny w handlu wyobrażają sobie, że zupełnie wyjaśniają dany fakt przytoczeniem okoliczności, iż odbiorcami piwa są propinatorzy żydzi. Żydzi w Galicji mówią, a zwłaszcza czytają i piszą najchętniej po niemiecku, a więc i posilkujący się temi pośrednikami wytwórcy, używać muszą języka niemieckiego..

— — — — —

Tak się przedstawia główne źródło naszej niemczyzny. Trzeba sobie jasno zdawać sprawę z natury tego zjawiska. Nie jest to mianowicie germanizacja zewnętrzna, idąca od Niemców, ale choroba wewnętrzna naszej kultury, nasz katar niemiecki, nabyty dawniej i zaniedbany w spodnich warstwach żydowskich. Niewłaściwie też nazywamy tę chorobę »hakatyzmem«, bo nie

hakatyści ją szerzą. Jeżeli hakatą nazwiemy jakiś celowy wysiłek w obronie własnej kultury narodowej, to nam właśnie potrzeba odrobiny hakatyzmu polskiego, aby wypłenić z pośród siebie tę chorobę, pochodzącą tak samo z niechlujstwa, jak kołtun u chłopów, albo parchy.

I tutaj właśnie widać niemoc naszej kultury narodowej w Galicji, że warstwy cywilizacyjnie panujące, zamiast leczyć tę chorobę w społeczeństwie, same się nią zarażają.

Tak zżyliśmy się ze swoim brudem i chroniczną chorobą, że nie widzimy jasno ani przyczyny niedomagań, ani środków zaradczych. Ludzie domyślają się, że na to jest środek, mianowicie patryjotyzm. Dalejże więc do odświętnych praktyk patryjotycznych, jak obchody grunwaldzkie itp. zażegnania złych duchów, jakoby z zewnątrz grożących! Nie dobrze jest rozumiana prawda, że patryjotyzm jest kwiatem dobrej kultury. Trzeba naprzód według potrzeb narodowych duszę swoją osobistą i zbiorową zbudować, a wtedy wszystko samo przez się będzie patryjotyczne, co w niej się pocznie.

O życiu patryjotycznem myślimy, jak o bohaterstwie, a ono powinno płynąć samo z duszy dobrze wykształconej, która nie potrafi być inną, jak polską. Sprawia to porządna kultura w duchu narodowym.

Ruskin, którego można brać za sędziego w rze-

czach kultury duchowej, utrzymuje, że stopień oświecenia jednostki poznać można najłatwiej po tem, ile świadomości wkłada ona w każdy wypowiedziany wyraz. Drobna napozór omyłka, świadcząca jednak, że osoba mówiąca nie zna historycznego pochodzenia swojskiego wyrazu i jego sensu, zdolna jest skompromitować w oczach Ruskina raz na zawsze najbardziej wytwornego intelektualistę. Od tego ideału ruskinowskiego, trzeba przyznać, bardzo jest daleko do typu naszego człowieka oświeconego, mówiącego naogół źle po polsku, a jeszcze dalej — do obyczajów mowy naszych szerokich mas miejskich, które nawet nie zdają sobie sprawy, jakim językiem się posiłkują, i jakim posiłkować się powinny.

Jak tu mówić o patriotycznych zadaniach mowy polskiej, skoro się nad nią nie panuje w stosunkach codziennych? Chłop szerzy żywiołowo mowę swoją, bo to jego przyrodzona, jedyna mowa; ale na wyższych szczeblach oświaty, kiedy się zna kilka języków, albo w razie mieszania się różnorodnej ludności, kultura narodowa musi dać człowiekowi mocną podstawę rozumienia i czucia, że ten język, a nie inny jest jego językiem narodowym.

Nie jest to wcale patriotyczne poświęcenie uważać język narodowy i wdrażać wszystkich do szacunku dla niego; potrzeba na to elementarnej poczytalności obywatelskiej, która odpowiada poczy-

talności towarzyskiej, nakazującej szanować prawa domu.

Z kulturą takich najprostszych popędów i zasad narodowych jest to samo, co z higieną i obyczajem życia domowego. Byle parwenjusz zdobędzie się na komfort świąteczny, ale tylko człowiek z kulturą ma w domu czystość i ład na codzień. I tylko kultura daje mu dobry smak, że dąży do jednolitości w stylu urządzeń domowych. Na patriotyzm obchodowy każdy się zdobędzie; ale tylko człowiek z kulturą czuje potrzebę postępowania w duchu narodowym na codzień. Kultura wpaja w krew zasady do tego stopnia, że przekroczenie staje się wprost niepodobieństwem mechanicznem, daje człowiekowi jeśli już nie czujność moralną przestrzegania praw i obowiązków narodowych, to ów dobry smak, nie znoszący w życiu przypadkowości i łataniny.

Spółeczeństwo z kulturą narodową chce przede wszystkim czuć się w domu swoim, jak u siebie; ono to, nie kto inny dyktuje u siebie prawa obyczajowe, język, jednym słowem styl swego domu.

Zwolennicy zasady: »w Polsce — jak kto chce« wytaczają na to argument taki: Żydzi, stanowiący naszą klasę handlową, nie pozwalają na jednolitość kultury narodowej. Zapewne, ale jeżeli co zrobiono u nas na szerszą skalę w kierunku spolszczenia żydów, to dokonali tego chłopci, właśnie

dla tego, że mają żywiołową moc nakazywania szacunku dla swego obyczaju. Ale już szlachcic galicyjski, mający do czynienia z tym samym żydem wiejskim, mówi do niego »z zasady« po niemiecku.

Szlachcic szuka wszystkiego, coby go odróżniało od chłopą, tak niepewny jest swojej własnej kultury! A już w miastach naszych, gdzie obyczaj polski rozchwiany jest zupełnie, tam byle urzędnik, byle kupiec dyktuje nam prawa obyczajowe!

Oczywiście warunki historyczne i społeczne, wśród których wypadło nam połączyć swoje istnienie z żydami, są czynnikiem bardzo poważnym i nie dadzą się odrazu przewyciężyć. Mówię wszakże tylko o dążeniach kultury polskiej, a te byłyby zagrożone dopiero wtedy, gdyby się widziało, że krzyżują się z przeciwnymi dążeniami żydów. Ale tego niema. Żydom nie zależy na germanizowaniu kraju; muszą oni społecznie i ekonomicznie dzielić z nami wspólny obieg krwi, a jeżeli trwają w niemczyźnie, to dlatego, że w swoich ciemnych masach jeszcze mniej dbają o kulturę od nas. Prędzej czy później muszą się jednak dostroić do tonu i stylu społeczeństwa polskiego. Co do języka zresztą, nawet sjonisci uznają w zasadzie mowę krajową, bo na niemieckiej nie może im zależeć.

Potrzebny jest tylko wysiłek z naszej strony;

zmuszać trzeba sfery niekulturalne do pewnych obowiązków względem języka panującego. Żydzi nie tylko nie mogą mieć nic przeciwko temu, ale owszem, mogliby słusznie pomówić społeczeństwo polskie o dążności separatystyczne, gdybyśmy nie pragnęli ujednolicić kultury, rozciągając i na nich.

— — — — —

Przemysłowiec pewien, z którym o tem mówiłem, rzekł:

— Przemysłowiec nie jest powołany do robót narodowych. To nie nasza rzecz. Robię towar i muszę go sprzedać. Kiedy mam kupić, to mogę pisać po polsku, ale z towarem niema żartów. Z kupcem żydem muszę tak korespondować, jak on chce.

Tutaj przemysłowiec wpadł w nastrój pesymistyczny i zaczął wróżyć złą przyszłość społeczeństwu, które »się rozbija« patryotyzmem, a niema pieniędzy. Żydzi mają pieniądze, a my nie mamy. Pocóż oni mają robić wysiłek, żeby się dostosować do naszej kultury, skoro i tak mają pieniądze?

Mieszczański pogląd na świat jest wogóle pesymistyczny. Pieniądz rządzi światem — ślepa siła, wobec której wszystkie inne walory społeczne i zadania życiowe są czczą igraszką. Według tego poglądu świat dzieli się na dwie części (niestety nierówne): tych, co mają pieniądze, i tych, co pie-

niędzy nie mają. Pierwsi dyktują prawa, drudzy ulegają.

Ten barbarzyński, że nie powiem: ordynarny pogląd pleni się stokrotnie z każdego posiewu właśnie tam, gdzie niema kultury, gdzie się nie zna z własnego doświadczenia rozkoszy i mocy panowania niematerjalnego. Taki obywatel z »pekunjarnym« na świat poglądem czuje się wobec przedstawicieli gotówki tak upokorzonym, że nie śmie powołać się na swoje, daleko mocniejsze prawa społeczne i narodowe.

Tutaj tkwi drugi węzeł zagadnienia, mianowicie w tem, że wraz z myślą polityczną zatraciliśmy miarę rzeczy społecznych i narodowych. Nasze hasła i ruchy wyglądają tak, jakbyśmy w poglądach społecznych zapożyczali się od tłumu, zwłaszcza od przekupniów żydowskich. Cały swój demokratyzm zwulgaryzowaliśmy, biorąc od ciemnych mas uproszczony pogląd na złożone sprawy społeczne i narodowe. Zdało się nam, że demokratyczne jest to, co jest z demosu; tymczasem demokratyzmem jest to, co jest dla demosu.

W umysłowości, nie ogarniającej całokształtu cudownej budowy narodowego społeczeństwa, wyobrażenie bogactwa materjalnego, jako siły społecznej, olbrzymią gra rolę. Za czasów bodaj gospodarki naturalnej wymyślono u nas teorię demokratyczną, do dziś dnia mającą swój obieg, że chłopów należy kupować dla sprawy narodowej, wiele

im obiecując zysku na odbudowaniu ojczyzny. Obiecać chłopu wiele ziemi, pastwisk — to będzie się bił za ojczyznę i będzie ją kochał. Pogląd zdemoralizowanego biedą parobka wiejskiego.

Cóż się zrobiło na naszym gruncie z socjalizmem? Miał on odrodzić humanitarne ideały społeczeństwa, umysłowość, kulturę; cała budowa i wszystkie funkcje społeczeństwa miały się przeobrazić wedle szerokiego ideału socjalistycznego. Zanosilo się na to, póki teoria była świeża, »prosto z igły« niemieckiej. A oto po pewnym czasie, jak sobie ten ruch społeczny uproszczono w Galicji za popędem instynktów! Świat dzieli się na dwie części: tych, co mają pieniądze i tych, co pieniędzy nie mają. Nie trzeba pozwolić, aby pierśi »nabijali kabzę«...

O innej działalności socjalistycznej poza bojkotowaniem cudzej »kabzy« nie słyhać. I pod tym względem nie widać, aby ta działalność obyczajowo i teoretycznie odbijała od kołtuńskich ideałów ekonomiczno-społecznych masy żydowskiej. Ruch społeczny tego rodzaju, zapoznając zupełnie interesy społeczeństwa jako całości, zajęty całkowicie podziałem kabz, przy swoich stosunkach międzynarodowych łatwo użyty być może do systematycznego rujnowania przemysłu krajowego na rzecz przemysłów konkurencyjnych.

Cóż się przeciwstawia u nas temu duchowi rozkładu? Te same powody, które pozwalają ple-

nić się mowie obcej w stosunkach prywatnych, sprzyjają rozkładowi przewodniej, rządzącej myśli narodowej. Dzieje się tak wtedy, gdy ruch narodowy zaniedba swej kultury i, w obawie wysiłku odradzania się, dąży bezwładem do pozycji najdogodniejszej.

Zamiast podnosić i cywilizować ciemne warstwy ludności, stawiać im przed oczy nowy, zastosowany do potrzeb nowożytnych ideał życia narodowego, myśmy sami do nich się obsunęli i, zacieśnwszy widnokrąg swoich myśli i uczuć do widoku (pustej bądź co bądź) »kabzy«, ugrzęźliśmy w pesymizmie i bezradności. Zamiast objąć swoją kulturą żydów i dźwignąć ich ku sobie, jak to czynią narody cywilizowane, utrwalamy wśród nich niemczyznę, przejmujemy od nich »pekunjarny« pogląd na sprawy wraz z pogardą dla samych siebie.

Gdyby tylko takie miały być owoce naszego uprzemysłowiania i uhandlowania kraju, to dali-bóg — lepiej to wszystko zburzyć, cofnąć się jeszcze dalej wstecz do stosunków sielskich, bodaj pasterskich — na wieś (z przedmieściami). Przyszłoby co prawda wtedy do znaczenia stronnictwo ludowe, ale nie mając współzawodnictwa (w licytowaniu *in minus* ideałów demokratycznych) w socjalistach, doszłoby może do porozumienia ze społeczeństwem.

Żart na stronę. Umyślnie poruszyłem tak drobny napozór motyw, jak obawa narażania się własnej ludności swoją mową, aby pokazać, jak rozchwiane mamy samopoczucie swoich praw życiowych, swojej żywotności i — swej godności.

Wulgaryzując potrochu swoje ideały społeczno-narodowe, doszliśmy do zapoznania faktu, że społeczeństwo cywilizowane, choćby pozbawione było samoistności politycznej, posiada wiele walorów takich, z którymi każda jednostka czy grupa, wyodrębniająca się etnicznie, liczyć się musi, a nawet ich pożądać.

Z tego stanowiska patrząc, nie można brać żydów, całkowicie nie spolszczonych, choćby równoprawnionych i bogatszych od nas, za sferę uprzywilejowaną od losu. Rozwijając swoje władze, jako klasa handlowa, zbyt jednostronnie, nie biorąc udziału w życiu cywilizacyjnem społeczeństwa, pod wielu względami są oni z natury rzeczy upośledzeni. Nie trzeba więc zapoznawać swoich przewag, jakie mamy. Na długą metę dziejową biorąc (nie ze stanowiska podziału »kabzy«), panami sytuacji są zawsze ci, którzy do stołu biesiadnego cywilizacji mogą dopuszczać, ci, którzy tworzą dzieje danego społeczeństwa. O ten udział w twórczości coraz szersze koła społeczne się ubiegają; na tem polega rozwój wewnętrzny stosunków i to jest sens dziejów.

Myśmy to poczucie swojej roli twórczej w Galicji zatracili, zwulgaryzowali w sobie. Za nic nam wszystkie widoki odradzania się, za nic ziemia, za nic genjusz narodowy, za nic praca twórcza, której pole leży przed nami odłogiem! My już nic z sobą nie zrobimy, bo nie umiemy handlować i pieniędzy nie mamy... Nawet mowy swojej nie mamy prawa czynić panującą...

Taki pesymizm tym, co już wiele dokonali i co pracują z myślą o jutrze, nie przystoi. Do góry więc głowa!

